Nro 15. R. 1836. ŚRODA 7 GRUDNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

PRZEKUPKA WARSZAWSKA,

OBRAZ.

Jestem sobie Marcinowa,
Miészkam sobie w starém - mieście,
Wart mój stragan złotych dwieście,
Mam pietruszkę, mam ogórki,
Pójdźcie chłopcy do komórki!

Piosnka przekupek warszawskich.

Jest-to najdziwaczniéjszy utwor babi; krokodyl zniewieściego rodzaju Rzemiosło przekupek jest széroko rozgałęzioné w Polszcze, są różne zatém ich rodzaje; piérwszy i najprzedniéjszy rodzaj *przekupek warszawskich.*

Obdarzone nadzwyczaj zwinnym językiem, więcéj się nim przez dzień napracują, niż wygłodniały mrówkojad. (*) Charakterystyka ich jest tak oryginalna, że kto raz zobaczył tylko przekupkę warszawską, już tego obrazu nigdy nie utraci z pamięci. Oko zachowa myśli tak spaniałą masę ciała, co kaczym chodem, na słonich nogach jednakowéj grubości od kolan do stopy, przechodzi spaniale; ucho przechowa ten organ mocny, co nad wszelkiemi chórami wielkich oper jeszczeby przemagał, i panował wszystkim. Dodajmy do tego oblicze poważne, tłuste zwyczajne, dwa policzki wypukłe, czerstwością burakowéj farby nadobne; oczy żywe, co szczególniéj jaśnieją ogniem brylantu w uniesieniach i gniewie; owa rączka pełna zaśniedziałych piérścieni, coby w starożytnéj Szkocyi na obrożę niewolników szyi mogły posłużyć; owa jupka krótka po kolana, futerkiem podszyta; spodnica z niewielą fałdami, zgrabna, na jędrném zawieszona ciele, i czepiec odwiecznego kształtu, cztéro-łokcio-

(*) Zwiérz czworonożny, z językiem nadzwyczaj długim, lepkim, którym poluje na mrówki, wsuwając takowy w mrówisko.

wą chustką zawiązany, a będziem mieć zbliżony przynajmniéj obraz, z rodzaju przekupek warszawskich.

Co stary Owen napisał:

«By była w gniewie, krzyku, wstrzymana niewiasta,
Praca ta Herkulesa, była-by trzynasta!» (*)

Co wyraża znajoma przypowiastka ludu na gadatliwość kobiét: że, jak jedna baba uporna stanęła między wiatrakiem, a wodnym młynem, i zaczęła gadać, wiatrak ustał, młynowi wody zabrakło, a baba jeszcze gadała; to wszystko w zupełności do przekupek warszawskich zastosować można. Chciał-bym z saméj ciekawości wiedzieć, czy znajdzie się istota na świecie więcéj gadatliwa i tak wytrzymała jeszcze; w tym albowiem rodzaju dwu-nożnych źwiérząt wysiloną naturę widzimy; bo jeźli swoich darów we wielu uskąpiła względach, to mocnym organem, zdrowemi płucy, obfitością wyrażeń i płynnością wymowy Demostenesa, hojnie je zato wynagrodziła. Z tąd wszystkie władze moralne, zdają się koncentrować w języku i wymowie przekupki warszawskiéj. Dla czego uczeni doktorowie zrobili tak światłą uwagę, że nie było przykładu, ażeby z tego cechu, choć jedna niewiasta na suchoty zmarła, są albowiem zabezpieczone, prze ciągłe ćwiczenie płuc, które codziennie zmacniają. (*)

Wielu pomiędzy nimi znajdujem, co nietylko drugich, ale trzecich i czwartych mężów mają. Spojrzyjmy na tę parę; jaka widoma sprzéczność! Przekupka, jak basza, rozkazującym tonem woła przy kramie; a wybladły, jak Pietrowina z grobu, i chudy, jak chrząszczyk, młodszy o lat wiele mąż, kręci się posłuszny, w wytartym surducie, lub w wypłowiałym, połatanym fraczku. Jest-to zwykle jaki lokaj, albo furman, co w nadziei dobrego bytu, polepszenia losu, ofiarował swoję rękę, miłość i czérstwość wdowie, a dziś, zawiedziony, utra-

---

(*) Przekład Turskiego.

(*) Jest-to niezaprzeczoną prawdą, że jak muskuły przez ćwiczenia gimnastyczne nabywają mocy, tak i płuca częstém ćwiczeniem umacniać można.

ciwszy zdrowie i czérstwość, niewolnik pod surową władzą trzy-tulnego baszy, z któréj się nawet wyłamać niéma odwagi, wyciéra do reszty zasłużoną liberyę, nim się jego zlituje pani, okryje jakową kurtą, albo opończą grzbiet, na którym nosił nie-raz cały szereg wyraźny pięciu palców z pierścieniami ukochanéj małżonki, lub jak dwie kropli wody, podobny odcisk drążka od miotły, lub konwi. Jeżeli do kogo, do tych biédaków, męczenników stanu-małżeńskiego zastosować można dawną przypowiastkę, że: *u wdowy chléb gotowy: nie każdemu zdrowy*. Dostojna małżonka jest w każdém miéjscu i sędzią i wykonawcą wyroku. W jednéj chwili dostrzédz można pośród rynku miasta naprzód obruszenie na zuchwałego sługę, którego raczyła za męża przyjąć, i zaraz, albo kurzawę z czupryny, lub nagle przypieczony policzek. Winowajca z pokorą odbiéra zasłużoną karę, a rzecz szczególna, że podobne wyroki wśród rozmowy z kupującymi odbywają. Weźmy jedną tego rodzaju scenę.

Pani kupująca. Co Wasani chcesz za tę wiązkę szparagów?

Przekupka. Dwa złote — (*cicho do męża*) Poczekaj wisielcze? nie podaruję ci tego.

Pani. Ale to drogo, nie dam jak złotówkę.

Przekupka. To być inaczéj nié może; chcesz kupuj pani, albo nie. (*cicho do męża*) I czegóż stoisz jak trusia? chodź tu gawronie! (*porwała go za rękę*).

Pani. No; i jakże? dam złotówkę.

Przekupka. Nie dam od dwóch (*z gniewem*) Proszę! jaki mi kupiec? ma tylko złotówkę w kieszeni, i już chce cały targ zakupić!

To mi pani od Szląska,
W plecach széroka a niżéj wązka. (*)

(*kupująca się oddala*)

(*Do męża*): «A ty!... ty...» i trzask jak zbicza rozlégł się na rynku. Pan sędzia sapiąc usiadł na swoim zydelku, a biédny małżonek wącha kwiaty, co w obszérnym wazonie stoją na przedarz, dla ożywienia się cokolwiek, i ukrycia tak świéżego rumieńca nadanego sztuką.

(*) Ulubiona przypowiastka przekupek warszawskich.

Odważne i bitne, a w boju zacięte. Sam widziałem, gdy dwóch tego rodzaju zapaśników rzuciło się na siebie. Nie było szabli, pazury i zęby zastępowały broń zaczepną i odporną, Naprzód za natarciem, wyleciały kornety zgłowy w powietrze, jak race Kongrewa; a choć ręce nie spoczywały, i cała masa ciał była w ustannéj pracy, języki ciągle zwyczajną odbywały służbę. Nareszcie nieprzyjaciele tak się zbliżyli, że uchwycili się nawzajem zębami, to za tłusty, aż trzeci podbrodek, to za nos mięsisty. Ucichł dopiéro w tedy głos zapaśników; a gdy daremno starano się tak ścisły rozerwać związek, kubek wody ochłodził ich zapał, i koniec zaciętéj walce położył.

Ale słusznie mógł-by kto zarzucić, że nie wszystkie tak są opasłe; są między nimi i chude, wszakże zwykle bywają tylko niedorosłe, młode córki, świeżego pokolenia, ajuż usposobione do późniéjszego rozrostu. Chodzą z koszykiem, roznosząc po mieście rozmaite gatunki owoców, zaglądają z wszelką otwartością do każdego miészkania; umieją zręcznie zachwalać swój towar, i dla świéżych młodego panicza oczów, czasem, bez pieniędzy obdarzą soczystą gruszką, i nie-jedném jabłkiem.

Chcesz-że poznać ten rodzaj kobiét, co-by nie jedną scenę Walter-Skota ożywić potrafił? wstąp rano między siódmą a ósmą godziną do cukierni; a gdy usłyszysz mocny oddéch z sapaniem silném połączony, głos chrapliwy, męzki, — ale w którego brzmieniu odbija się niekiedy coś dźwięcznego i piskliwego; zajrzyj wtedy do bocznéj komnaty, a zobaczysz niejedną z tego rodzaju poważnych matron, co na ranne śniadanie, posila się kwartową szklenicą mocnego ponczu, dla wzmocnienia piersi, po wczorajszéj całodziennéj pracy.

Przekupki stolicy polskiéj uważać można jako najlepszą rasę między innemi; wymowa ich poszła w przysłowie: że wygadana jest jak przekupka warszawska.

Innych miast kobiéty tego cechu, są tak podobne do nich, jak koń polski znędzniały do arabskiego rumaka, na stajni Szacha-perskiego. K. W. W....

———

FRANCUZ
OSIADŁY POMIĘDZY DZIKIEMI.
—(*z Chateaubrianda.*)—

Filip le Cocq, z małego miasteczka prowincyi *Poitou*, popłynąwszy w swojém dzieciństwie do Kanady, służył jako żołniérz do lat dwudziestu w wojnie 1754 roku, a po wzięciu Kwebeku, oddalił się do krainy Pięciu-Narodów, gdzie ożeniwszy się z Indyanką, wyrzekł się zupełnie zwyczajów swojego kraju, i przyjął obyczaje dzikich. Gdym podróżował pomiędzy temi ludami, mocno zostałem zdziwiony, słysząc, że mam współrodaka osiadłego w bliskim lesie. Pobiegłem do niego: siedział przed drźwiami chaty, zajęty zaostrzaniem kołków z drzewa. Dość zimne rzucił na mnie spojrzenie i nieprzestał swojéj roboty: lecz skoro przemówiłem po francuzku, zadrżał na wspomnienie ojczyzny, i wielka łza potoczyła się z jego oczu. Te znajome wyrazy, obudziły nagle w sercu starca wszystkie uczucia jego dzieciństwa. W młodości mało piérwszych lat naszych żałujemy, lecz postępując daléj w życiu, wspomnienie ich staje się coraz przyjemniéjszém.— Filip prosił ażebym wszedł do jego chaty, poszedłem za nim.

Mógł się zaledwie z trudnością wyrażać; widziałem jak był zajęty zbiéraniem dawnych wyobrażeń człowieka ucywilizowanego, i chciwie go badałem; zważałem naprzykład, iż dwie rzeczy zupełnie zagładzone były w jego umyśle, tojest posiadanie tego co przewyższało jego potrzeby, i szkodzenie bliźniemu nadaremnie. Niechciałem mu czynić mego wielkiego zapytania, aż gdy kilka godzin rozmowy wrócą mu dosyć znaczną liczbę słów i myśli. Rzekłem mu nakoniec: Filipie jesteś szczęśliwy? — Nieumiał mi zrazu odpowiedzieć.—Szczęśliwy, rzekł z namysłem; szczęśliwy, tak jest..... lecz szczęśliwy odtąd jak zostałém dzikim. — I jak że przepędzasz twoje życie spytałem znowu?— Zaczął się śmiać. Rozumiem, rzekłem, mniémasz, iż to niewarte odpowiedzi. Lecz czy niechciałbyś znowu prowadzić dawnego życia, powrócić do twojego kraju?—Mój kraj?.... Francya?.... gdybym niebył tak stary, miłoby mi było widzieć

ją raz jeszcze... — I niechciał-żebyś w niéj zostać? dodałem. — Wstrząsnął głową; zrozumiałem go. — I cóż się przywiodło zostać, jak sam mówisz, dzikim! — Niewiem, domysł. — To słowo starca położyło koniec moim wątpliwościom i pytaniom. Zostałem przez dwa dni u Filipa, ażeby go zważać, i ani na chwilę niewidziałem go zmienionym. — Dusza jego wolna od walki namiętności towarzyskich, wydała mi, wyrażając się w stylu dzikich, spokojna jak pole bitwy, gdy wojownicy wypalili razem *kalumet* pokoju.

ZIARNO.

Jak nie rozkwitnie i nie zrodzi ziarno,
Chociaż żyźniącéj rosy się napije,
Chociaż je słońca promienie ogarną:
Póki się w głębię ziemi nie zaryje;
I by strzeliło pięknym na świat kwiatem
W grobową ciszę zkrywa się przed (światem.
Tak myśl człowieka, ziarno tylu cu- (dów,
W którém niezmierny świat jest uta- (jony;
Pomimo badań i nauk i trudów.
Tylko w milczeniu przyjmie się, ożyje,
I wyda plony.

Uczony *Czacki* razu jednego na Wołyniu, wynalazł w polu kamień, foremnie uciosany, całkowicie mchem obrosły, jak gdyby kryjący się przed bystrem badacza okiem. Ciekawością zdjęty, zaczął mech odgrzebywać, i z wielkiém zadowoleniem odgrzebał jakieś litery. Nadzieja ważnego odkrycia dodała mu więcéj ochoty, z podwójnem usiłowaniem wziął się do pracy, i oczyściwszy kamień, następujące wyczytał na nim wyrazy:
Hic jacet magister belli pacisque.

Nie mógł pojąć tych słów Czacki, próżne były jego usiłowania, nawet głębokie w kronikach wywiady nie przyniosły pomyślnego skutku. Wyznaczył więc znaczną nagrodę temu, któryby odkrył prawdziwe tych wyrazów znaczenie. Długo nikt się nie zgłaszał; nareszcie przychodzi do niego staruszek, i powiada, że będąc jeszcze małém dziecięciem, słyszał od Dziada swego, że na miéjscu tém, gdzie kamień leży, pochowane są zwłoki Nauczyciela Pana *Wojny* i Pana *Paca*, któremu wdzięczni uczniowie na grobowcu wyryli te słowa: *Hic jacet Magister Belli, Pacisque*, co ma znaczyć: «*Tu leży Nauczyciel Wojny i Paca.*» Rozsmiał się Czacki, i przyrzeczoną nagrodę złp. 1,000 staruszkowi natychmiast wypłacił.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Constitutionnel umieścił list z Londynu, który obéjmuje uwagi nad obecném położeniem Rządu francuzkiego względem Gabinetu angielskiego. Wyrażono w nim między innemi: «Nasze stosunki dyplomatyczne z Francyą przybrały nową postać od czasu mianowania Ministeryum z dnia 6 Września (doktrynerskiego); jest-to czyn, którego zaprzeczyć nié można. Lubo Hrabia Sebastiani zapewnia o przywiązaniu do traktatu poczwórnego przymierza, nié masz jednak ani jednego dyplomatyka, któryby nie był przekonany, iż ten traktat jest tylko jeszcze kartą papiéru, którą zła wola codziennie coraz bardziéj rozdziéra. Traktat poczwórnego przymierza tyczył się głównie Hiszpanii i Portugalii; miał na celu utrzymanie tam systemu ustawodawczego z tronami Izabelli II. i Donna Maryi. Dwa wielkie mocarstwa zobowiązały się skuteczną pomocą bronić niepodległości i bezpieczeństwa obu tych krajów. Teraz zaś w dyplomatyce są dwa rodzaje wykonywania traktatów: albo ze sprężystą chęcią, dążącą do celu; albo z obojętnością, nietroszczącą się bynajmniéj o wypadek sprawy, któréj bronić zamierzono; Ostatnie stosuje się do traktatu poczwórnego. Z początku wysłała Francya korpus najemników do Hiszpanii, wydała flocie swojéj rozkaz bronienia miast nadmorskich na półwyspie, i Pireneje tak strzeżono, iż Rząd Królowéj był zabezpieczony przeciw wszelkiemu przedsięwzięciu od strony Francyi. Lecz czyliż teraz istnieje jeszcze taż sama czynność względem Hiszpanii? Gabinet francuzki rozwiązał korpus posiłkowy; mieni się jeszcze sprzymierzeńcem Królowéj Krystyny, a powstaje na postępowanie jéj Rządu. Ogólnie przy każdéj sposobności okazuje się, iż Ministeryum francuzkie uprzedzone jest przeciw traktatowi, który głównie łączy Anglią z Francyą. Cała przebiegłość Hrabiego Sebastiani nie może nas łudzić; wiemy, iż stosunki między Francyą i Wielką Brytanią nie są już takie, jakie były; nie istnieje już owa ścisła i poufała przyjaźń, jaka była od roku 1830 do 1832. (*z Dzien: Pow.*)

Przed sześcią dniami, znaleziono w *Tamizie* utonione ciało młodéj kobiéty. Poznano w niém siostrę Pani Edwards, która w wilią była znikła w skutek zmartwień domowych. Po należytem sprawdzeniu śmierci i

tożsamości osoby, ciało odniesione zostało do miészkania Pani Edwards, skąd wywieziono je na cmentarz i pochowano. W kilka dni potém Pani Edwards, wracającéj pod wieczór do domu, zdało się iż widzi marę swéj siostry; jęła więc co żywo uciekać. Ale widmo, biegnąc za nią, nie przestało wołać jéj po imieniu. Pani Edwards zatrzymała się i ze strachu omdlała. Przyszedłszy do zmysłów, jakaż była jéj radość i podziwienie, gdy w mniemaném widmie poznała żywą i zdrową siostrę, która przed kilką dniami poróżniwszy się z mężem, nieopowiednie wyjechała była na wieś, skąd wróciła, dowiedziawszy się że ją ogłoszono za umarłą. Cała rodzina udała się do właściwego urzędu, gdzie nie bez trudności zdołano sprostować akt zéjścia; imię osoby, którą wzięto za siostrę Pani Edwards, pozostało niewiadomém.

———

Donoszą z *Saragovsy.* iż bomby które Francuzi roku 1808 do naszego miasta wpuścili, dziś jeszcze są dla nas zabójczemi. Gdy dnia 25 Października r. b. Galerowi więźnie odprzątali gruzy w tak zwanych Ruinach Santa Engracia znaleźli bombę która tam od 1808 roku, zasypaną była. — Zbiegło się ich kilkunastu, a widząc że jeszcze była całą, chcieli ją cygarami zapalić, lecz gdy się to nie udawało, obłożyli ją wiórami i zapalili, w krótce z łoskotem pękła, jednemu z więźniowi głowę drugiemu ręce i nogi urwała, a jeden tak był pokaléczony że w kilka minut w Szpitalu umarł.

———

Zmarły Karol X. był piérwszym z królów familii Kapetów, który rok ośmdziesiąty wieku swego przeżył. Od Hugona Capet (987) do Karola X. nie wyłączając Napoleona, zasiadało na francuzkim tronie 36 Monarchów. Każde więc panowanie w przecięciu, trwało 23 lat i miesięcy 5.

———

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ, i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wgo Kocha i Szreiberr.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.